

# Janusz Jasiński

---

## Profesor Henryk Zins - historyk ziem nadbałtyckich, Lubelszczyzny oraz dziejów powszechnych (1921-2002)

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 313-321

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

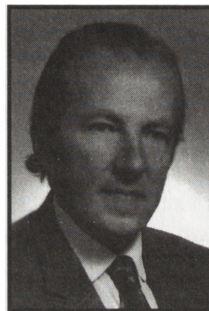
Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz Jasiński

## **Profesor Henryk Zins — historyk ziem nadbałtyckich, Lubelszczyzny oraz dziejów powszechnych (1921—2002)**

### **1. Młodość**

Pochodził z rodziny inteligencko-ziemiańskiej. Ojciec, Henryk, zawodowy oficer w armii austriackiej, w 1918 r. zgłosił się w Lublinie do organizującego się wojska polskiego. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, w latach 1921—1929 pełnił służbę w garnizonie lubelskim, a następnie do 1939 r. pracował w Kasie Chorych w Przemyślu. Rodzinę Zinsów zagarnęła Armia Czerwona około 20 września 1939 r. w Sniatynie. Zinsowie wrócili do Przemyśla, skąd w maju 1940 r. przekradli się do Lublina. Matka, Julia, wywodziła się z arystokratycznej rodziny Jabłonowskich i Platerów, z czego była zawsze dumna. W małżeństwie Zinsów dochodziło do żartobliwych sprzeczek na tle dzielnicowym. Ojciec odczuwał duży sentyment do Galicji, nawet do Wiednia, tymczasem matka podkreślała niepodległościowe tradycje Kongresówki. Ojciec stawiał wielkich muzyków wiedeńskich, matka przypominała również wielkie postacie pisarzy rosyjskich Puszkina, Lermontowa i innych. Wspomina bp Julian Wojtkowski, że przebywając w czasie wakacji w 1946 r. w Smolajnach, zawsze dbała o porządek i kwiaty w miejscowej kaplicy.



Syn Henryk uzyskał maturę w 1939 r. w Przemyślu w Gimnazjum im. J. Słowackiego. Duży wpływ wywarł na niego nauczyciel historii, dr Franciszek Persowski, znakomity pedagog, którego, notabene, i ja miałem okazję poznać w latach siedemdziesiątych na posiedzeniach Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz w czasie wyjazdu do Przemyśla.

Podczas okupacji Henryk syn był bilerem w lubelskim kinie; w ramach pracy własnej studiował historię i literaturę angielską, doskonalił się w językach niemieckim i angielskim, dzięki czemu sam zaczął udzielać prywatnych lekcji tych języków. Należał do Armii Krajowej; przysięgę odebrał od niego Zbigniew Flisowski, później znany pisarz. Wiosną 1944 r., gdy zaczął mu się palić grunt pod nogami, musiał szukać schronienia u znajomych rodziców pod Chodlem na Lubelszczyźnie. Tam doczekał się wkroczenia Armii Czerwonej.

Studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim rozpoczął już jesienią 1944 r., ukończył je ze stopniem magistra w 1948 r., by następnie już w 1949 r. uzyskać stopień doktora nauk humanistycznych. W czasie studiów był jednocześnie nauczycielem języka angielskiego w lubelskich szkołach średnich.

KUL stanowił w drugiej połowie lat czterdziestych tętniący życiem i odznaczający się wysokim poziomem naukowym ośrodek humanistyczny. Wykładali tam m.in.: historyk literatury Juliusz Kleiner, pisarz Jan Parandowski, językoznawcy Tadeusz Milewski, Władysław Kuraszkievicz i Maria Dłuska, historyk sztuki Marian Morelowski, antropolog Jan Czekanowski, logik Jerzy Kalinowski, filozofowie Stefan Świeżawski, Józef Pastuszka i Marian Kurdziałek, filolog klasyczny Marian Plezia, historycy Leon Białkowski, Aleksander Kossowski, Mieczysław Żywczyński i Andrzej Wojtkowski. Na spotkania organizowane na uczelni przyjeżdżali pisarze: Gustaw Morcinek, Hanna Malewska, Antoni Gołubiew, Jerzy Zawieyski, Stefan Kisielewski, Jan Dobraczyński.

Zins już jako student IV roku prowadził zajęcia z neografii niemieckiej, na które uczęszczały zaledwie dwie studentki. Z uwagi na dobrą znajomość języka niemieckiego zapisał się na seminarium prof. Wojtkowskiego. Oto jak po latach zapamiętał swego mistrza:

„Wielkopolanin z krwi i kości, wychowanek uniwersytetów w Berlinie i Poznaniu, dawny żołnierz armii pruskiej w czasie I wojny światowej. Niezmiernie zdyscyplinowany i dokładny, pracowity i regularny w swoim życiu i pracy, walczący abstynent o wyglądzie oschłym i surowym, był człowiekiem ludziom życzliwym, chociaż nigdy nie afiszował się ze swoją dobrocią i wołał uchodzić za surowego uczonego i pedagoga”. Tu Zins zapomniał dodać, że Wojtkowski bezpośrednio po kapitulacji Niemiec w 1918 r. bił się za Polskę najpierw w powstaniu wielkopolskim, następnie w obronie Lwowa. I dalej pisze jego uczeń:

„W owych latach wykładał Wojtkowski dwa główne cykle tematyczne: historię kultury Polski oraz dzieje Wielkopolski w XIX w. Były to niezmiernie erudycyjne wykłady, pełne ciekawych interpretacji, zwłaszcza dzieje kultury Polski. — — Był znakomicie odczytany w piśmiennictwie polskim i źródłach do naszej kultury. Miał szeroką erudycję oraz świetną pamięć i jeszcze pod koniec życia cytował obszernie z pamięci liczne fakty. Jego udział w posiedzeniach naukowych nastrojał panicznie każdego prelegenta: Wojtkowski miał zawsze na każdy temat coś istotnego do powiedzenia”.

## 2. Gdańsk, Prusy Książęce, Warmia

Właśnie prof. Wojtkowski bardzo szybko dostrzegł w zdolnym, zawsze opanowanym studencie, przyszłego badacza historii i z tego powodu w czasie wakacji w Smołajnach koło Dobrego Miasta, gdzie KUL dzięki uprzejmości Kościoła warmińskiego korzystał z jego domu wypoczynkowego, zaproponował mu w końcowej fazie studiów stanowisko zastępcy asystenta. Mówił: „Kariera naukowa nie stworzy Panu Koledze dostatniego życia, nie pozwoli na wysoki standard i luksusy. Powinna jednak dać Panu dużo satysfakcji i umożliwi rozwinięcie Pańskich zainteresowań i zdolności. Ze swojego długiego doświadczenia życiowego mogę Pana zapewnić, że nie ma w życiu większej i wspanialszej przygody, niż poszerzanie naszej wiedzy i poznawanie prawdy”.

Również z inspiracji Wojtkowskiego rozpoczął Zins studia nad Warmią i Pomorzem przełomu XV i XVI w. On też ułatwił mu dostęp do archiwum warmińskiego w Olsztynie. Wówczas to nawiązał sympatyczne i owocne kontakty z ks. dr. Teodorem Benschem, administratorem apostolskim diecezji warmińskiej, z kanonikiem dr. Janem Obląkiem i kierowniczką Instytutu Mazurskiego Emilią Sukertową-Biedrawiną. Jego pierwsza opublikowana praca *Ród Ferberów i jego rola w dziejach Gdańska w XV i XVI w.* (1951) — jak sam przyznaje — nie była udana, recenzenci ocenili ją bardzo krytycznie. Niebawem jednak ogłosił nową książkę *Powstanie chłopskie w Prusach Książęcych w 1525 roku* (1953), opartą głównie

na archiwaliach gdańskich, która tym razem spotkała się z życzliwym przyjęciem historyków nie tylko pomorskich. Kilka osób pisało u niego prace magisterskie dotyczące naszego regionu, zresztą niekoniecznie z okresu nowożytnego. Na przykład koleżanka z mojego roku, Krystyna Szymańska, ponieważ mieszkała w Elku na Mazurach, pod jego kierunkiem przygotowała pracę o Wojciechu Kętrzyńskim. Gdy w 1951 r. na KUL-u pojawiła się dr Marzena Pollakówna, interesująca się dziejami Warmii i Prusów, przy Towarzystwie Naukowym KUL powstała Komisja do Dziejów Warmii i Mazur, do której należały trzy wspomniane osoby: Wojtkowski, Pollakówna i właśnie Zins.

Druga połowa lat pięćdziesiątych i początek sześćdziesiątych — to nadzwyczaj intensywny i owocny okres badań Zinsa nad diecezją warmińską epoki kopernikowskiej. Oto efekty tych badań: *Początki reformacji na Warmii* (Odrodzenie i Reformacja w Polsce, 1957); *Z dziejów walk społecznych na Pomorzu Wschodnim w początkach reformacji* (Elbląg, Królewiec) (Annales UMCS, 1957); *Rewolta w Elblągu w 1525 r.* (Zapiski Historyczne, 1957); *Nieznany testament biskupa warmińskiego Maurycego Ferbera* (Rocznik Olsztyński, 1958); *Kapituła fromborska w czasach Mikołaja Kopernika* (Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1959); *Walka Polski o obsadę biskupstwa warmińskiego na przełomie XV i XVI w. na tle polityki zjednoczeniowej* (Annales UMCS, 1960); *Czy Mikołaj Kopernik miał święcenia kapłańskie?* (Kwartalnik Historyczny, 1968). Ponadto Zins zamieszczał recenzje wydawnictw dotyczących Prus Królewskich i Warmii, m.in. w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich”. Ożywioną dyskusję wywołała kwestia święceń kapłańskich Kopernika. Większość wymienionych wyżej artykułów zebrał i wydał w osobnej książce zatytułowanej *W kręgu Kopernika* (1966). Utrzymywał kontakty naukowe, nierzadko przerażające się w więzy przyjaźni, m.in. z Januszem Tazbirem, Kazimierzem Lepszym, Bogusławem Leśnodorskim, Henrykiem Samsonowiczem, Marią Bogucką czy Marianem Biskupem. Ze szczególnym szacunkiem wypowiadał się o tym ostatnim („był dla mnie uosobieniem uczonego o rozległej wiedzy oraz ogromnej cierpliwości badawczej”). Wydawałoby się, że na książce o Koperniku zamknął Zins badania nad Warmią i Pomorzem. Jego nazwisko zniknęło z czasopism olsztyńskich i toruńskich. Tymczasem — jak się okazało — był to pogląd mylny, o czym za chwilę.

### 3. Zwrot ku regionowi lubelskiemu

W 1955 r. Zins przeniósł się na drugi uniwersytet lubelski — Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, który powstał jako uzupełnienie KUL-u o kierunki przyrodnicze, medyczne i matematyczno-fizyczne, ale jednocześnie jako ideologiczna alternatywa dla pierwszej uczelni. Zins wspominał o tym w swój charakterystyczny, wstrzemięźliwy, ale przecież wiele mówiący sposób: „Pomijam prywatne kontakty niektórych profesorów, oba środowiska akademickie żyły jednak swoim własnym życiem, sporadycznie raczej tylko nawiązując pomiędzy sobą oficjalną współpracę, głównie za pośrednictwem miejscowych oddziałów różnych ogólnopolskich towarzystw naukowych, na co, obok odmiennych kierunków badawczych, miała wpływ «ogólna atmosfera polityczna»”. Powyższą ocenę, jako ówczesny student KUL-u, w pełni potwierdzam. Z czasem terenem, na którym spotykali się historycy obu uniwersytetów, stało się Polskie Towarzystwo Historyczne. Początki humanistyki na UMCS-ie były rzeczywiście trudne, brakowało doświadczonej kadry, toteż Zinsa przyjęto z otwartymi ramionami i obarczono licznymi obowiązkami dydaktycznymi oraz organizacyjnymi. Został prodziekanem Wydziału Humanistycznego, a jednocześnie kierownikiem Katedry Historii Powszechnej — Starożytnej i Średniowiecznej, przekształconej

następnie w Katedrę Historii Anglii, a jeszcze później w Zakład Historii Krajów Anglosaskich. Zainteresowania młodego historyka uległy ewolucji, zajął się epoką Tudorów (1485—1603). Po otrzymaniu stypendium Forda w latach 1957—1959 prowadził badania w Anglii, by po powrocie do kraju, obok tematyki angielskiej, zwrócić uwagę na lubelskie badania regionalne, do czego niejako obligowała go prezesura miejscowego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Pod jego redakcją ukazały się cztery wydawnictwa zbiorowe dotyczące Lublina i Lubelszczyzny: *Lublin 1317—1967* (1967); *Zarys dziejów Lublina 1317—1967* (1967); *Historia Lublina w zarysie* (1972) oraz potężne, dwutomowe dzieło pod wspólną redakcją z Józefem Mazurkiewiczem *Dzieje Lubelszczyzny*, t. 1—2 (1974), wreszcie *Studia Anglistyczne Lubelskiego Ośrodka Naukowego* (1975). Za jego prezesury, zaczął się ukazywać „Rocznik Lubelski” jako organ Polskiego Towarzystwa Historycznego. Można wyrazić przypuszczenie, że dopiero wówczas zespolił się naukowo i emocjonalnie ze swoją bliższą ojczyzną, regionem lubelskim. Wiele jeździł po województwie, niejako na nowo odkrywał piękno renesansowych miast i miasteczek. Z drugiej strony uważał, że „nadmierny partykularizm i zaściankowość kultury polskiej, zwłaszcza od wieku XVII, przyczyniły się do naszej małej obecności na światowym «rynku» kulturalnym, nie mówiąc już o zachwianiu wizji i różnych światowych kompleksach, do jakich zaściankowość zwykle prowadzi”. Wychodząc z tego założenia, doprowadził do wydania pod swoją redakcją pracy zbiorowej *Polska w Europie* (1968). Niemniej, dla wyważenia obustronnych racji, dodawał: „Dobrze rozumiany regionalizm w badaniach naukowych i rozwijaniu ojczystej kultury — to oczywiście nie zaściankowość. Jego dodatnie znaczenie w rozwoju badań ogólnopolskich oraz stymulacja wartościowych zainteresowań i inicjatyw społecznych, były niejednokrotnie podkreślane. Ten to właśnie rodzaj regionalistyki, powiązanej z tem ogólnopolskim, przeważał zwykle w pracach naszego oddziału PTH”.

W 1971 r. Zins został dyrektorem Instytutu Filologii Angielskiej UMCS, wiceprezesem Lubelskiego Towarzystwa Naukowego oraz członkiem zarządu Polonijnego Centrum Kulturalno-Oświatowego UMCS, kierował także ponownie przekształconym Zakładem Historii Krajów Anglosaskich. Wykorzystując swoje kontakty, udało mu się sprowadzić dla uczelni kilkadziesiąt tomów źródeł do nowożytnych dziejów Anglii i w ogóle 30 tys. woluminów „anglikanów”. W 1965 został profesorem nadzwyczajnym, w 1973 zwyczajnym. W 1968 r. wyróżniono go Krzyżem Kawalerskim, w 1974 r. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Ponadto uhonorowany został medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz Krzyżem Armii Krajowej. Do partii nie należał, zresztą miał zdecydowanie „niewłaściwe” pochodzenie. Na zaszczyty zasłużył rezultatami swojej pracy naukowej, dydaktycznej oraz organizacyjnej.

W 1961 r. wziął ślub z Barbarą, z domu Barej, magistrem historii, w tym samym kościele bernardyńskim, w którym przed czterdziestu laty pobrali się jego rodzice. Niebawem Zinsowie doczekali się dwojga dzieci, Ryszarda i Małgorzaty. Kościół bernardyński kojarzy mi się z osobistymi wspomnieniami i tradycją rodzinną. Przez długie dziesięciolecia organistą był tam Piotr Podobiński, świetny muzyk, zaprzyjaźniony z moim ojcem i dziadkiem. Dopiero niedawno dowiedziałem się, że Podobiński w czasie rewolucji 1905 r. siedział w więzieniu w Janowie Lubelskim razem z moim dziadkiem, Michałem Paczosem, również organistą. Ale wracam do Zinsa.

#### 4. W Kanadzie i Afryce

Pod koniec 1968 r. Zins wygrał konkurs na profesora historii późnego średniowiecza i renesansu w Sudbury w Kanadzie (prowincja Ontario). Tam kontynuował badania nad okresem elżbietańskim i rozpoczął zbieranie materiałów do historii Kanady. Od podszewki poznał zupełnie inne zasady funkcjonowania uniwersytetów zachodnich, dostrzegł generalnie wyższy poziom studiów, ponieważ już dawno zrezygnowano tam z całościowego nauczania na rzecz koncentracji na wybranych zagadnieniach, co zmuszało studentów do głębszego myślenia i „krytycznego rozumienia historii”. Oczywiście polski profesor miał okazję do związania się z kręgiem miejscowych znajomych i przyjaciół nie tylko pracującymi na uniwersytecie. Utrzymywał też kontakty z kanadyjską Polonią.

Gdy wrócił do kraju w 1971 r., mógł zbierać owoce swoich europejskich „Wanderjahre” oraz kanadyjskich doświadczeń. Zbliżała się pięćsetna rocznica urodzin Kopernika. Zins znacznie pogłębił naszą wiedzę o astronomie w Polsce, ale nie tylko, bo także w krajach anglosaskich, a zwłaszcza o jego recepcji w samej Anglii. Napisał artykuł o pierwszym tłumaczeniu dzieła Kopernika na angielski już w 1576 r., o zwolennikach jego teorii w erze elżbietańskiej, ponadto we wrocławskim Ossolineum wydał książkę pt. *Mikołaj Kopernik w angielskiej kulturze umysłowej epoki Szekspira* (1972). Oczywiście nie ograniczył swych ówczesnych zainteresowań do postaci Kopernika. W 1967 r. ogłosił cenną monografię *Anglia a Bałtyk w drugiej połowie XVI wieku. Handel bałtyckich kupców angielskich z Polską w epoce elżbietańskiej*. Znajduje się tam wiele odniesień do Gdańska, Elbląga, Braniewa, Królewca. Angielska wersja tej publikacji ukazała się w Manchesterze w 1972 r.

Pierwsze wydanie nowocześnie opracowanej *Historii Anglii* dotarło do rąk czytelników polskich w 1971 r., drugie w 1979, trzecie w 1995, czwarte w 2001. Niezmiernie ciekawą lekturą jest pozycja *Polska w oczach Anglików XIV—XVI w.* (1974). Sam autor był zaskoczony tym, że polskie cechy narodowe, zarówno dodatnie, jak i ujemne, niezmiennie trwają przez całe stulecia. Pobyt za oceanem zaowocował aż trzema książkami: *Historia Kanady* (1975), *Polacy w Kanadzie* (1975), *W świecie anglosaskim. Szkice o Anglii i Kanadzie* (1975).

W Anglii miał sposobność osobiście poznać Thomasa S. Eliota, laureata literackiej Nagrody Nobla z 1948 r. W Lublinie zorganizował w 1975 r. Studia Anglistyczne Lubelskiego Ośrodka Naukowego, a rok wcześniej międzynarodową sesję naukową w Kazimierzu poświęconą Josephowi Conradowi, którym interesował się od wczesnej młodości.

Po czteroletniej pracy na UMCS (1971—1975) znów wyruszył w świat, tym razem na uniwersytet w Nairobi (Kenia) z obowiązkiem prowadzenia wykładów i zajęć z historii gospodarczej. Był to dla niego zupełnie inny świat, zupełnie nowa przygoda życiowa. Ale o dziwo, bardzo szybko zaaklimatyzował się w środowisku nairobijskim. Kenia, która cieszyła się niepodległością dopiero od 1963 r., przestrzegała zasad pełnej tolerancji wyznaniowej i rasowej. Obok meczetu muzułmańskiego w Nairobi stała katedra katolicka, dalej kościół anglikański i prezbiteriański, następnie synagoga żydowska, wreszcie świątynia hinduska. Kadra uniwersytetu była międzynarodowa, chociaż z przewagą Afrykanów. Zins poznał prezydenta Kenii Jomo Kenyattę, który powiedział mu, że w czasie studiów w Londynie słuchał wykładów znakomitego polskiego etnologa, prof. Bronisława Malinowskiego. W Nairobi Zins piastował funkcję prezesa Polskiego Klubu Społeczno-Kulturalnego. Żyło tam kilka tysięcy rodzin dawnych żołnierzy polskich, którzy z armią Andersa wyjechali z ZSRR w 1943 r. i ostatecznie znaleźli schronienie w Kenii. To tutaj m.in. przebywał przez pewien czas pisarz Jerzy Krzysztoń, mój kolega szkolny z Liceum im. Stanisława Staszica, a później

student Zinsa. Wśród Polaków poznał Zins rzutkiego przedsiębiorcę Eustachego Sapiechę, syna ministra spraw zagranicznych Polski z lat 1920—1921. Pobyt w Kenii przypadł na okres pierwszej „Solidarności” w Polsce. Cała Polonia z gorącym sercem słuchała wiadomości z Gdańska i Warszawy. Zins korzystał z radiostacji angielskich. W Nairobi uczestniczył też w wielkim spotkaniu z Janem Pawłem II (1980). Chór afrykański śpiewał po polsku „Sto lat”. Wszędzie witano Papieża „z największym entuzjazmem”. W Nairobi Zins ogłosił monografię o Josephie Conradzie, swojej miłości (*Joseph Conrad and Afrika* — 1982).

Właśnie w 1982 r. wojsko dokonało tam próby zamachu stanu. Zmieniła się sytuacja polityczna, w wyniku której na kilka miesięcy zamknięto uniwersytet (studenci uczestniczyli w rewolucji). Wtedy Zinsowie skorzystali z zaproszenia uniwersytetu w Sokoto w Nigerii. Tam jednak trafili na znacznie gorsze warunki klimatyczne oraz cywilizacyjne. Polski uczoney dostrzegał w Nigerii wiele pierwiastków nieskażonej kultury tradycyjnej, która jednak częściowo drażniła cudzoziemskich gości, jak np. feudalna czołobitność wobec miejscowego sułtana. Wspominał Zins: „Był to świat nam obcy, hermetyczny i nie zawsze przyjazny”. Egzystencja kraju opierała się, jak dawniej, na handlu transsaharyjskim. Czas nie odgrywał tu większej roli. Wykładowcy uniwersytetu przyjechali z różnych kontynentów, ale korzystano także z sił miejscowych. Zins spotkał się tam z kolonią niemiecką. Młode pokolenie reprezentowało poglądy otwarte, także na zbrodniczą przeszłość Trzeciej Rzeszy. Jednakże, gdy w klubie niemieckim pewien starszy pan wykrzykiwał po angielsku: „Ten klub należy tylko do Niemców”, Zinsowi niejako automatycznie przypomniał się okupacyjny odpowiednik: „Nur für Deutsche”. Polacy byli to lekarze, inżynierowie, technicy, naukowcy. Należeli przeto do nigeryjskiej elity. Zespół historyków na uniwersytecie w Sogoto liczył dziesięć osób, przeważnie z dyplomami angielskimi i amerykańskimi. Nie reprezentowali wysokiego poziomu naukowego, nie publikowali i dlatego niektórzy, zazdrośni, z niechęcią odnosili się do polskiego profesora, który atmosferę w Sokoto określił mianem parafiańszczyzny. Właśnie w tym czasie wskutek nostalgii za Polską, zaczął pisać wspomnienia (1985), do czego przyczyniła się także książka amerykańskiego pisarza Jamesa A. Michenera *Poland* (1983), a w niej stosunkowo wiernie oddany rozdział o terrorze niemieckim z lat 1939—1945. Przed oczami Zinsa zaczęły się przesuwać koszmarnie obrazy okupacyjne z rodzinnego miasta.

Tymczasem sytuacja polityczna także w Nigerii ulegała zmianom, kilkakrotnie doszło do wojskowych przewrotów. Rodzina Zinsów przeniosła się wówczas do innej części Afryki, do dawnej brytyjskiej Rodezji, która w 1980 r. uzyskawszy niepodległość, nazywała się odtąd Zimbabwe.

Po starannej selekcji kandydatów na profesora historii gospodarczej i po formalnym egzaminie wstępnym (interview), Zins został zaangażowany na kolejnym uniwersytecie afrykańskim, w Harare (1985). Zimbabwe niemal kontrastowo różniło się od Nigerii wysokim poziomem życia codziennego, cywilizacją, kulturą. W ogóle Zinsowie odnosili wrażenie, że znajdują się w Europie Zachodniej lub w Ameryce Północnej. Polski uczoney był świadkiem nadania Nelsonowi Mandeli, niestrudzonemu bojownikowi o zniesienie apartheidu w RPA, doktoratu honoris causa przez uniwersytet w Harare. Mandela siedział wówczas w więzieniu, dyplom odebrała jego córka. Na uniwersytecie, chociaż profesorami było wielu białych cudzoziemców, nie dochodziło do żadnych nieporozumień na tle rasowym czy religijnym.

W 1989 r. Zins został zatrudniony na uniwersytecie w Gaborze w sąsiednim państwie Bostwanie, cieszącym się niepodległością od 1966 r. Tam pracował aż do 1999 r. Podobnie jak w Zimbabwe, nie obserwował żadnych napięć wśród wykładowców, pochodzących z różnych kontynentów. Panowała wzajemna tolerancja i życzliwość. Na początku jego pobytu

w Bostwie nastąpił w Polsce historyczny przełom, nasz kraj uzyskał pełną suwerenność państwową. Ale Zins nie wracał do kraju, ponieważ UMCS jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych nie zgodził się na przedłużenie mu bezpłatnego urlopu, w związku z czym przeszedł na wcześniejszą emeryturę. Nie mógł niespodziewanie rozwiązać kontraktu z uniwersytetem w Harare, gdyż godziłoby to w dobre imię polskiego uczonego, a pośrednio i Polski. Twardą postawę Lublina odczuł boleśnie. Oczywiście nadal utrzymywał kontakty z zaprzyjaźnionymi kolegami, a także z wydawnictwem UMCS, które ogłosiło nawet jego cenne, niezwykle interesujące wspomnienia (1995). Już stosunkowo dawno zastanawiał się nad swoją sytuacją życiową. Wciąż pozostawał poza krajem, a na obczyźnie nie wrósł w żadne środowisko uniwersyteckie, wciąż zmieniał miejsce pracy i pobytu, stał się lotnym piaskiem. Niemniej był świadom, że przeciera nowe szlaki badawcze dla nauki polskiej, że nigdy się nie sprzeniewierzył etyce swego zawodu i postawie obywatelskiej Polaka. W każdym miejscu podtrzymywała go dzielnie na duchu żona Barbara, ułatwiała kontakty z Polakami i cudzoziemcami. Sama też włączała się w nurt życia Polonii na długich szlakach wędrownych swego męża. Prowadziła szkoły i kursy dla polskich dzieci i młodzieży (punkty konsultacyjne) i nie tylko. Mówiła o historii Polski, o jej dniu współczesnym, uczyła języka polskiego. W 1991 r. Zins wygłosił odczyt w Pretorii po angielsku z okazji dwusetnej rocznicy Konstytucji 3 Maja, a następnie powtórzył go dla Polaków.

Niezależnie od zajęć dydaktycznych, wszędzie pracował naukowo. W zasadzie jego badania szły dwoma torami. Z jednej strony wnikał w historię danego kraju, z drugiej zaś interesował się losami miejscowej Polonii. Dzięki temu powstawały całkiem nowe, prekursor-skie w polskiej historiografii monografie. Oto one: *Szkice o Anglii i Afryce* (1978), *Polacy w Afryce Wschodniej* (1978), *Historia Afryki Wschodniej* (1986), *Polacy w Zambezi* (1988), *Cecil Rhodes. Ekspansja brytyjska w Afryce pod koniec XIX wieku* (2000), *Kupcy i kidnaperzy. Handel niewolnikami w dziejach Afryki i Ameryki* (2000). W druku znajdują się dwie pozycje: *Historia Zimbabwe* oraz drugie wydanie *Polski w oczach Anglików*. Przystąpił do realizacji dzieła *Anglia w epoce Tudorów. Studia i szkice historyczne*.

Spotykałem się z opiniami, że Profesor Zins poszedł na lekki „chleb dolarowy”, że pracował dla obcych krajów, że odwrócił się od Polski. Są to oceny wyjątkowo niesprawiedliwe, wprost krzywdzące.

Po pierwsze — Zins zawsze bardzo ciężko i wytrwale pracował, co przy jego zdolnościach i dobrze zorganizowanych zajęciach naukowych i dydaktycznych, przynosiło pożądane efekty. Po drugie — dzięki zagranicznemu archiwom i doskonałej znajomości języka angielskiego mógł skutecznie badać historię powszechną. Historiografia polska nie może ograniczać się przecież do własnego podwórka. Po trzecie — chlubnie reprezentował w świecie naukę polską. Po czwarte — upowszechniał dzieje Polski w skali międzynarodowej, z postacią Kopernika na czele. Po piąte — wszędzie badał historię Polonii, z którą utrzymywał najlepsze kontakty. Po szóste — posunął badania nad polskimi ziemiami nadbałtyckimi. Po siódme — bardzo mocno związał się ze swoją bliższą ojczyzną — Lublinem. Także na tym polu położył duże zasługi naukowe, organizacyjne i dydaktyczne. Można zatem żałować, że Polskie Towarzystwo Historyczne nie obdarzyło go godnością członka honorowego ani że UMCS z okazji osiemdziesiątej rocznicy urodzin (2001) nie dedykował mu pamiątkowej książki\*.

---

\* Powyższy szkic biograficzny o prof. Henryku Zinsie, siłą rzeczy krótki, oparłem w głównej mierze na jego wspomnieniach: *Przez epoki i kontynenty* (Lublin 1996), Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej oraz na *Bibliografii prac prof. Henryka Zinsa* sporządzonej przez Andrzeja Korytkę, a opublikowanej w periodyku Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego „Echa Przeszłości”, 2001, t. 2, ss. 25—32, a także na informacji żony, Barbary Zins.



## 5. Kilka wspomnień osobistych

Poznałem dr. Zinsa nieco lepiej bodajże na II roku studiów (1950/51), kiedy to prowadził dla nas zajęcia z nauk pomocniczych. Zapamiętałem go jako człowieka zawsze opanowanego i jednocześnie uprzejmego. Sądzę, że nigdy w swoim życiu nie wybuchnął gniewem. Wydawało mi się początkowo, że jest to uprzejmość zdawkowa, zewnętrzna. Tymczasem przy bliższym poznaniu przekonałem się, że był człowiekiem autentycznie życzliwym. Jeśli zaś chodzi o studentów, to kiedy zorientował się, że zależy im na głębszej nauce, przychodził z daleko idącą pomocą. Mieliśmy do niego zaufanie jako do historyka i człowieka. Na IV roku zaczęliśmy z kolegą zbierać materiały do prac magisterskich o Mazurach, pisanych pod kierunkiem prof. Wojtkowskiego. Zacząłem się spierać z kolegą o to, czy powiat kętrzyński należy do obszaru mazurskiego. Profesora Wojtkowskiego nie śmieliśmy zapytać, ale przy najbliższej okazji zwróciliśmy się w tej sprawie do dr. Zinsa. Odpowiedział nam, że przecież Mazury w XIX w. — to ten teren, gdzie sięgał język polski ludności ewangelickiej w Prusach Wschodnich. Zorientujcie się — mówił — jak daleko dotarło polskie osadnictwo. Rzeczywiście doszliśmy do przekonania, że powiat kętrzyński mniej więcej w połowie można zaliczać do Mazur.

W czasie ćwiczeń dr Zins niejednokrotnie odchodził od właściwego tematu. Lubił opowiadać o przebiegu Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu, który odbył się w 1948 r. Szczególnie pasjonował się dyskusjami, różnymi celnymi wypowiedziami i ripostami polskich sław naukowych, często niekonwencjonalnymi. Sam też zachęcał nas do dyskusji, z czym jednak było ciężko. Dlatego specjalnie lubił naszego kolegę, Sławomira Próchniaka, nadzwyczaj zdolnego, który choć pracował zawodowo, najlepiej z nas zdawał egzaminy, a do dyskusji nie trzeba było go zachęcać. Niestety, po trzecim roku studiów zmarł w tragicznych okolicznościach.

Upłynęło zaledwie kilka lat od zakończenia wojny, a Zins, pomimo tak strasznych przeżyć, potrafił z uznaniem podkreślać wielkość niemieckiej kultury. Tylko na literę „B” — mówił — mają trzech wspaniałych muzyków: Bacha, Beethovena i Brahmsa. Na III roku prowadził wykład monograficzny o historiografii Anglii, niestety w godzinach 15—17. Był to termin dla mnie bardzo niedogodny, toteż prawie nigdy nań nie chodziłem, chociaż Zins mówił w sposób bardzo interesujący. W gruncie rzeczy była to historia Anglii, a nie sucha historiografia. Do egzaminu przygotowywałem się z notatek kolegi, który prowadził je nadzwyczaj skrupulatnie i czytelnie. Przed egzaminem bąknąłem, że nie zawsze słuchałem wykładu, z czym Zins się zgodził, ale nie miał do mnie o to żadnych pretensji. Postawił mi „bardzo dobry”. Naprzeciwko KUL-u w Lublinie znajduje się Ogród Saski. Ponieważ sesja egzaminacyjna przypada w maju, nierzadko przepytywał studentów na ławce, wśród drzew i kwiatów.

Gdy ukazała się jego książka *Powstanie chłopskie w Prusach Książęcych w 1525 roku*, Polskie Towarzystwo Historyczne zorganizowało spotkanie, które prowadził prof. Wojtkowski i na które zostali zaproszeni uczestnicy seminarium i Zinsa, i Wojtkowskiego. Bardzo dokładnie je pamiętam. Zins jak zwykle był opanowany, omówił rzeczowo najważniejsze źródła oraz wnioski, które wyciągnął z ich analizy. Pytano go, czy w źródłach występuje niemieckie określenie powstania „Aufstand”. Odpowiedział, że jest to pojęcie znacznie późniejsze, wówczas mówiło się „Aufruhr”. Dr Jerzy Kłoczowski interesował się, czy przebieg powstania autor zilustrował kartograficznie. Wynikało z tego, że pytający wcześniej nie miał książki w ręku, ponieważ zawierała ona mapkę obrazującą zarówno ogniska zapalne, jak

i przemarsz zbuntowanych chłopów. Po dyskusji Zins przyznał się, że najbardziej obawiał się profesora Wojtkowskiego. Ale Wojtkowski bardzo chwalił młodego autora.

Egzamin magisterski składałem w kwietniu 1954 r. Zins wchodził w skład komisji egzaminacyjnej i niespodziewanie — ponieważ moja praca dotyczyła języka polskiego na Mazurach — zadał mi drugie pytanie, kiedy w parlamencie angielskim zaczęto się posługiwać językiem ojczystym. Oczywiście nie wiedziałem. Gdy mi składał gratulacje po skończonym egzaminie, zdziwiłem się, dlaczego postawił mi tak trudne pytanie. Odpowiedział dowcipnie: „Komisja egzaminacyjna musi udowodnić, że wie coś więcej niż magistrant”.

Później od czasu do czasu spotykaliśmy się w Olsztynie. Zins z dużą rewerencją — obserwowalem — odnosił się do Emilii Sukertowej-Biedrawiny, kierowniczki Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego. Ale i ona lubiła zdolnego historyka, dobrze pamiętała go z lat czterdziestych. Będąc bibliotekarzem w tejże Stacji Naukowej, na jego prośbę wysłałem mu pocztą rzadką, cenną monografię Elbląga M.G. Fuchsa *Beschreibung der Stadt Elbing...*, (t. 1, 1818), za co był mi wdzięczny. Dzisiaj tego rodzaju przesyłka byłaby nie do pomyślenia. Ale i ja korzystałem dość często z usług poczty, nierzadko sprowadzałem w ramach wypożyczeń międzybibliotecznych do dziesięciu pozycji XIX-wiecznych w jednej paczce. I nigdy żadna książka nie zaginęła.

Na początku lat sześćdziesiątych Wydawnictwo Lubelskie przysłało mi maszynopis Zinsa *W kręgu Kopernika* z prośbą o zaopiniowanie. W odpowiedzi podkreśliłem szereg walorów pracy, ale ostatecznie nie napisałem formalnej opinii, tłumacząc, że nie jestem historykiem epoki kopernikańskiej. Zins był zawiedziony, odpisał mi, że gdybym dodał jeszcze kilka zdań, mój list zostałby uznany za wiążącą opinię. Niemniej, gdy książka ukazała się w 1966 r., przysłał mi ją z miłą dedykacją. Później już tylko raz, gdy przebywał w Zimbabwie, wymieniliśmy korespondencję.

Prof. Zins wrócił do Lublina w listopadzie 1999 r. Mam żal do siebie, iż nie zdążyłem go odwiedzić. Pióro trzymał w ręku do końca, jeszcze w 2001 r. ogłosił w Wydawnictwie UMCS książeczkę pt. *Polityka zagraniczna Wielkiej Brytanii*. Na uczelni prowadził zajęcia zlecone z politologii i historii. W ostatnich miesiącach zaopiniował dwie prace doktorskie olsztyńskich historyków. Ich obrony nastąpiły dwa tygodnie po jego niespodziewanej śmierci.

Zmarł 1 lutego 2002 r., pochowany został w grobie rodzinnym w nekropolii przy ul. Lipowej, prawdziwych lubelskich Powązkach.